

ZWIĄZEK ORGANISTOWSKI

Pismo poświęcone muzyce, nauce i rozrywce
Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata

kwartalna wynosi

1 K. 80 h.

Adres redakcyi:

Związek Organistowski Tarnów

(Drukarnia Józefa Styrny.)

PISMEM KIERUJE KOMITET.

Numer

pojedynczy kosztuje

30 halerzy.

Koledzy! Pamiętajcie o funduszu na cele organistowskie.

Rok 1911.

Akordem braterskiej związani miłości
Witajcie nam Bracia w Rok Nowy,
Wszak on zawitał — w domach naszych gości,
Więc gościa witajmy, pełni wesołości —
Nadziei i szczęścia słowy!

Niech w chacie, spiżarni, w oborze, stodole,
Stokrotnie dobytek się mnoży!
Niech chleba i soli nie braknie na stole,
Niech wszystkich powoli poprawią się dole
I błysnie Wam złoty blask zorzy!

A Wasze dziewoje i mili młodzieńce,
W ogrodzie, pod lasem, na łące:
Niech zawsze moc kwiatów odnajdą na wieńce,
Co krasą tryskają jak lic ich rumieńce,
Tak świeże, barwiste, pachnące!

Gdy biedak, sierota, zapuka do chatki,
Niech znajdzie przyjęcie łaskawe;
Niech w zdrowiu Wam zawsze chowają się dziatki,
I wieńcem zasiadłszy u kolan swej matki.
Niech książki czytają ciekawe.

Niech kwitnie dobrobyt, niech rośnie oświata,
Niech chwasty nie głuszą Wam niwy;
Niech w zgodzie, miłości, wspomaga brat brata,
A wtedy Bóg wielki, — ten możny Pan świata,
Da wszystkim nam rok ten szczęśliwy.

Szczęśliwym niech będzie każdy, co w to wierzy,
Że tam, gdzie Pan mieszka nad Pany,
Nikt źródła dobrodziejstw płynących nie zmierzy,
Których lud doznał przez Arcypasterzy —
W przybytku, gdzie dźwięczą organy.

Za łaski owe Wam Arcypasterze —
Pasterze drodzy — w ten Rok Nowy
Szłą wszyscy organiści życzenia szczerze
By Bóg błogosławieństwa zesłał Wam kwiecie,
A w tenczas lepiej będzie na świecie!

O wielkim wiecu organistów i koncercie religijnym.

Że wiec urządzić trzeba koniecznie — nie ulega chyba żadnej wątpliwości. To też pisaliśmy już kilkakrotnie w tej sprawie a dzisiaj donosimy ostatecznie, że wiec odbędzie się w roku 1912 we Lwowie. W swoim czasie doniesiemy w którym dniu.

Dlaczego wiec urządzić pragnie my — to rzecz łatwo zrozumiała. Panowie organiści rozsiani po całym kraju, pracujący wszyscy dla jednego tylko celu: chwały Bożej — prawie się nie znają. A jednak wszyscy znać się powinni i utrzymywać przyjacielskie sto-

sunki, gdyż przez to muzyka i śpiew kościelny wieleby zyskał. Ileżto pięknych rzeczy mianowicie muzykaliów posiadają koledzy, którymi nie mogą się podzielić ze swoimi, bo ich nie znają. A gdyby się wszyscy znali nawzajem, możnaby ruch muzyczny ożywić.

Ważniejsze jednak zadanie ma Wiece. — Otóż na owym wiecu mamy złożyć publicznie rachunki z naszej działalności — mamy się zastanowić, co dalej czynić wypada. Jaki obrać nadal kierunek, iżby dopiąć zamierzonego celu.

Na wiecu będziemy mogli wspólnie z Przewielebnem Duchowieństwem się naradzić i zakreślić plan, wedle którego muzyka kościelna, a to śpiew i gra organowa ma się odradzać, aby w myśl istniejących w kościele św. przepisów, stanęła na wysokości swego zadania. Wszakże inne prowincye gorliwie pracują nad podniesieniem muzyki kościelnej — dlaczegóż kraj nasz ma zostać w tyle? Przez wzajemne poznanie się, przez wymianę zdań, przez zbliżenie się do Przewielebnego Duchowieństwa, któremu gra i śpiew kościelny nie jest obojętny, będzie można pod każdym względem postąpić. Nie chodzi nam bynajmniej o czeze zgromadzenie wielkiej ilości kolegów na wiec. Wiece ten ma wyrzucić na wszystkich organistach wpływ dodatni. Jak z jednej bowiem strony wszyscy jak jeden mąż powinniśmy stanąć na wiecu, celem zapozna-

nia się, zacieśnienia węzłów przyjaźni, tak z drugiej strony Wiece ma mieć znaczenie naukowe. — Wszak skoro wszędzie odbędą się poufne zebrania, na których koledzy wybiorą delegatów, będzie można przystąpić do dalszych wstępnych czynności. Przedewszystkiem wybierze się komisję, której zadaniem będzie wydelegować ściślejszy komitet artystyczny. Komitet ów, a raczej Komisya artystyczna zajmie się ułożeniem programu wiecowego a przede wszystkim programu koncertowego. Pragniemy, aby na Wiecu odbyły się odczyty fachowe, z dziedziny liturgiki i muzyki kościelnej. Otóż komisya artystyczna poczyni starania o wybitnych prelegentów. Jakie znaczenie ma mieć Wiece dla organistów wyłuszczyliśmy pokrótce; a teraz pragniemy wyłożyć, na co potrzebny koncert religijny.

Pierwszy w kraju naszym koncert religijny organistów galicyjskich i bukowińskich da sposobność przekonaniu się Przewielebnemu Duchowieństwu, Dygnitarzom świeckim, szerszej publiczności tudzież braciom organistom, o ile muzyka kościelna t. j. gra na organach i śpiew w Galicyi i Bukowinie naprzód postąpiła. W koncercie tym wezmą udział wszyscy wybitni w kraju naszym kompozytorowie i muzycy tudzież organiści. Komisya usilnie starać się będzie o pozyskanie wszystkich tych sił, aby biorący w koncer-

cie udział słuchacze mogli się zaznajomić z kościelnymi utworami kompozytorów najstarszych, średniowiecznych tudzież nowoczesnych. Program wiecu i koncertu religijnego zostanie po ustaleniu przesłany wszystkim w kraju naszym Najprzewielebniejszym Konsystorzom do zatwierdzenia. Nie ulega żadnej wątpliwości, że koncert religijny przyczyni się wielce do rozwoju muzyki kościelnej. Da on bowiem wszystkim pp. Organistom sposobność usłyszenia po-prawniej muzyki, chórów, fachowych odczytów i t. p. co wpły-

nie niewątpliwie na rozbudzenie zamiłowania muzyki świętej.

To by był nakreślony ogólny szkic wiecu i koncertu religijnego. O ile jednak pp. Koledzy dojrze-li, zobaczymy, jak Bóg da do-czekać, w r. 1912.

Bracia kochani! Łączmy się, zaznajamiamy, wzajemnie pouczaj-my a nie bądźmy dziećmi lecz mężami przeświadczeni o wspól-nym celu, a gdy solidarnie dzia-łać będziemy, zdobędziemy sobie szacunek i znaczenie u parafian i u naszych Przełożonych!

W Imię Boże zatem do pracy!

Mikołaj Gomółka.

Dnia 5. marca r. 1609. utracił świat muzyczny w osobie Mikołaja Gomółki kompozytora polskiego, który owiany zawsze cie-płem patriotyzmu, pisał utwory cenne, uchodzące w w. XVI. za perły rodzime.

G. jest autorem 4-gr. psalmów do słów Kochanowskiego. Współ-cześni kompozytorowie jak Seba-styan z Felsztyna i Wacław Szamotulski może pod pewnym wzglę-dem przewyższają Gomółkę na ni-wie mnzyecznej, krytyka jednakże przyznaje mu to, że z upodoba-niem pisał Gomółka do tekstów polskich.

Gomółka w swoich kompozy-cych wybrał średnią drogę, nie trzymał się ściśle form, nie pisał

też w równej długości nutach (jak później stale harmonizowano pieśni kościelne,) nie naśladował więc niewolniczo, lecz we wszystkich głosach używał swobodnej figu-racyi, nie oglądając się na ów-czesne prawidła, stosowane w imi-tacji kontrapunktycznej przy mo-tetach i podobnych utworach.

W układzie harmonicznym jest Gomółka nieodrodnym synem e-poki przejścia od kontrapunktu do utworów częściowo harmonicznie traktowanych. Spotykamy tam psalmy, żywo przypominające fa-kturę 100 lat z górą późniejszego Bacha, taka w nich swoboda w prowadzeniu głosów, taka melo-dyi potoczystość, taka inwencyi głębia, tak świetne ilustrowanie,

cieniowanie nastroju, wynikającego z treści tekstu.

Zapewne słowa obcego języka nie poruszyłyby tak rzewnej struny muzyki Gmóółki; tak silnie, tak głęboko odczute motywy, myśli muzyczne, mogła tylko wzbudzić mowa ojczysta. Ale nie dla takich prostych domaków jest ta muzyka jak zapowiada autor, bo piękna szukać tam trzeba nie tylko w górnym głosie (sopranie,) jest ono często ukryte w innych głosach, np. w psalmie 136 „Chwalcie Pana,“ pyszne zwroty melodyjne mają tenory i basy. Więc prości domacy musieliby głębiej zajrzeć w muzyczną literaturę polifoniczną, znacznie się różniącą od popularnych utworów cenionego mistrza Karasińskiego.

Inne znów psalmy są jakby pisane dorywczo, nie tak szczegółowo cyzelowane, rażą więc szorstką harmonią, sztywnem i ostrem prowadzeniem głosów. Zresztą swobodę w używaniu akordów: kwartsektowego, septymowego, zbyt często spotykamy już wówczas w tokatach, preludjach organowych Klaudjusza Merula 1533—1604, Suzziasco Suzzachiego ok.

r. 1550. J. L. Hassldra 1564—1612 Była to więc w owych czasach dość ogólnikowa praktyka i maniera kompozytorów, trudno ją, jak niektórzy chcą, przypisać wyłącznie Gmóółce. Trudno też dojść do wniosku, że muzyka Gmóółki różni się od reszty ówczesnej muzyki europejskiej odrębnością stylu. Trzeba chyba szczerze zamknąć drzwi od ówczesnej Europy; przejrzawszy bowiem chociażby dodatki muzyczne *Kadego* do historii muzyki Ambrosa; pieśń niemiecką Mateusza le Maystre (1566,) Jana Walthera (1561); H. L. Hasslera: Śpiewy kościelne i psalmy na 4 głosy (podwójny chór) *simpliciter* ułożone—a znajdziemy wiele cech pokrewnych, wiele kosmopolityzmu w technice i w twórczości Gmóółki. Wiele też więcej swojskiej muzyki, aromatu naszych pól i łąk tkwi w pysznych poematach Kochanowskiego, niż to Gmóółka mógł wyrazić.

Chociażby z biegiem wieków powstały pod względem formy i treści jak najwykwintniejsze kompozycje, zawsze imię Gmóółki jaśnieć będzie chlubnie pośród kompozytorów polskich.

OSTATNIA PROŚBA.

Stał przed kościołem starowina, jakiś nie swój, markotny. Obwiązana chustą głowa chwiała mu się bezsilna, brodę wiatr rozwiał, czoło

pożółkło na mrozie, a śnieg pokrył wyszarzałą odzież. Blade strośkane oczy z żalem patrzyły przed siebie a postać cała, chuda, koścista,

chwiejna, wyglądała jak uosobienie nędzy, zimy, śmierci.

— No, i cóż tak stoicie tutaj? nie idziecie do środka na sumę?— pytała go stara żebraczka.

— A, co mi tam! moja robota skończona!

— To już naprawdę nie będziecie przy miechach?

— U! co mi tam za miechy! Dobrodziej organ odnowić kazali, piszczałki nowe, miechy nowe, wszystko nowe, niechta se nowego wezmom, co miechy obracać będzie na nowy ten sposób. Ja tam nie umiem teraz.

— A to czemu?

— Bo inakszel!

— A jakież to one som?

— Ba! nowomodne! Jegomość powiadają, co lepsze, łatwiej kręcić, przyklękać nie trzeba, ot!

— No i czegoż wy nie chcecie dalej?

— Co to gadać! Ja się, panie przyzwyczaił to tamtych . . . lat czterdzieści; to nie żarty! jako je tłoczył nogami i kolanami, to była praca, ciężka, ha! ale mi szło, bom miechy znał, a one mnie znały! nowiutkie były, gdym przy nich stanął człek młody; innej roboty nie było, chwyciłem się tego, no i żal było puścić, gdy się siły już ku temu nagięły. Pięciu proboszczów przeżyły ze mną razem i piętnastu organistów, to nie bagatela! Ja je włożyłem do roboty, ja je wychowałem, to moje dzieci są, i koniec! A tu, panie, nowość, obca rzecz, takie to nieznane dla mnie, cudze! ruszaj

sobie letko korbą, fig-mig, i już! Stojący robić se można, a mnie się już plecy zgięły do tamtych, tak akurat, ile potrzeba; przycisnę — one tak pięknie oddychają, puszczę im powietrza w płuca, to choćby organista nie nie umiał, to przecież piszczałki się dra, panie aż miło, a w kościele ludzie aż głowy do chóru podnoszą, co to za pieśń taka huczy nad nimi! Wszystko to moje te kochane miechy robiły. . .

— Aleć przecie teraz organ lepiej ma grać? tamte ponoś skrzypiały jak utrapienie!

— Milcz babo! znasz ty się na tem! Hm! Jak śmiesz gadać? Proszę! Jaka mi muzykantka! Żebraczka z kruchty będzie mnie tu uczyła, co się na chórze dzieje! Nowe miechy — do niezego, i ja ich nie tknę! Tak jest! Dobrodziej, daj mu Boże zdrowie, ale tak organ odnowił, że piszczałka jedna nie jęknie, nie zgrzytnie, jeno se śpiewa jak dziewczynacieniutko, czyściutko, pięknie; dawniej to nie tak bywało. W post Wielki, na Pasyę, jak organ zaczął dudnić, syczeć, hrobotać, dreszcz człeka przejmował, mrowie szło, jak przystoi na taki czas. . . Teraz, Boże odpuść, słodko śpiewa, gładko ani tam żalu, ani skruchy w tem, aż modlić się trudno. Ja to nie wiem co lepsze. . . Dziadom, ojcom te miechy starczyły, a dzieci, wnuki, już ich słuchać nie chcom! ja myślał, że mój ostatni dech w nie puszczę, a tu trzeba odejść, od fachu swojego!

— Ej, dziadu, jeszcze zostaniecie; onych słuchać nie chcą ludzie, bo się zestarzały jak i my, zepsuły się i piszczały, nie dziwota!

— Cicho, wiedźmo! nie wtrącaj nosa w nieswoje sztuki! Nowatorka! patrzcie ją! A gdzieżes to lepsze miechy widziała? co? piszczały, mówisz? Ale! Wyborne se jeszcze były, mogły trwać i basta. . . Ho, ho! jak ja je znał! Latem to się inaczej cisło, zimą inaczej. . . Na „Święty Boże,“ to ja dwoma kolanami przyklękał, żeby szło przez cały kościół, a na Pasterkę, to ledwiem im puścił powietrza, byle dyszały, jak jakie niemowlę. Zналиśmy się, zrosli, żyli. . . no, to razem!

— Kto was tam chciał wyrzucać. Proboszcz po was trzy razy posyłał, a wy nie i nie!

Ha. . . bo już nie! Ja był do starego gratu. . . już ja się do nowej rzeczy nie nagnę, bom przy starej skostniał i z nią ustąpię. .

Tak wyrzekał w kruchcie starowina, kiwał zgrzybiałą głową, i po sumie, otrzepawszy ze śniegu swe łachmany, ruszył na plebanie.

— Dobrodzieju. . .

— A co tam powiecie? opuściliście i mnie i organ, to pięknie tak? co?

— Oj, jegomościu, ja dopiero dziś się spotrzeźł, jaki ja stary. . nie przyczepić mnie do nowego. .

— Co gadasz, bracie, wszak to właśnie teraz łatwo i wygodnie pompuje się powietrze jak wodę, bez oporu, jakby dla was się ulżyło!

— Gdzietam, dobrodzieju, ja tu dziś o ostatnią prośbę. . .

— Cóż znowu, a czegoż chcecie?

— Z ostatnią panie prośbą. . .

I zawałał się dziad, patrzył w księdza błagalnie, i usta mu drżały, trwożył się, czy ostatnie jego na ziemi marzenie nie będzie zdruzgotanem.

— Mów śmiało, człecze, wszak znamy się od wieka!

— Żeby mi też jegomość z łaski swojej. . . darowali. . . te. . te stare miechy. . . tylem się koło nich nachodził, nadreptał. . . napyszał, napocił latem, namarzył zimą; te drewna, to tak jak cząsteczka mnie samego. . .

— Ależ dobrze, bierz, bracie, lecz co tobie z nich przyjdzie, nikt ci za to trzech groszy nie da.

— Oh, dobrodzieju, jabym ich za skarby świata nie sprzedał!

A coż z nimi zrobisz?

— Każę sobie z nich trumnę zrobić. . . tak! deski dobre, a skórą się wyściele. . . dobrze mi będzie spać. . . nabrały one w siebie powietrza, no! to mi w grobie lżej będzie.

Proboszcz, staruszek także, uważnem okiem patrzył się w dziadka i z niepokojem śledził bardzo głębokie wzruszenie na jego żółtej twarzy; wydało mu się, że starowina zgrzybiał od kilku dni o-gromnie.

— Weź bracie, miechy, kiedy ci takie mile, ale coż tam o trumnie myśleć, masz jeszcze czas na to.

Nie mam ja już czasu, dobrodzieju — rzekł niecierpliwie stary jakby mu kto plany krzyżował.

— I cóż będziecie teraz robili?

— Ot, dobrodziej miejscea przed kościołem nie wzbronią. . . . na krótko to już. . .

— Już jabym cię wolał widzieć jak dotąd na chórze.

— To się skończyło. . . nie wróci. . .

I pożegnał się dziad śpiesznie, wyszedł, zabrał na dziedzińcu kościelnym miechy i zaniósł je wprost do stolarza.

— Aby prędko! — przykazał.

W kilka dni robota była gotowa. Starowina sam przyniósł sobie trumnę na „Dziadówkę,“ to jest do domku, gdzie się mieści niższa służba kościelna i nędzarze z miasteczka. W miesiąc potem, jednej nocy, śpiąc, zastygł samotnie w tej trumnie, w której go też pochowano. Miał podobno około stu lat, trzymał się czas długi

rytmą jednostajnego zajęcia, zrosnięty biernie z ciężką a niewidzialną pracą; miechy od organu oderwano, i w jego też organizmie zabrakło żywotnego oddechu.

Starzec nie przetrwał wrażenia wielkiej zmiany i uległ temu prawu ruiny, która długo trzyma się ludzako dobrze, aż naraz rozpada się w proch, byle czem popchuięta.

Organy w kościele pięknie teraz dźwięczą, nie słysząc żadnych syków, chrapania, ani łoskotu; a jednak, ile razy wzrok mi padnie ku ciemnawemu, gotyckiemu chórowi, brak tam jakoś tej szarej, cierpliwej, schylonej postaci, która od lat tylu, przyklękając, drżącymi kolanami, wlewała w piersi organów szeroki oddech nabożnej pieśni.

Człowiek, jak cień jest na tej ziemi, niewidzialny przy ciężkiej pracy, gdy nagle znika jako cień i nikt go już nie zobaczymy. . .

Przyczynek do reformy muzyki kościelnej.

W ostatnich paru latach dużo zrobiono wynalazków w dziedzinie budowania organów. Dziś już bowiem system stożkowy uważany jest za stary; a jednak zastanowisz się nad obecnym sposobem budowania „króla instrumentów“, dadzą się zauważyć pewne braki. Przedewszystkiem za dużo jest reklamy, a mało i-

stoty rzeczy. Każdy to przyzna, że reklama nie stanowi jeszcze wszystkiego; bo wykonanie roboty ma dopiero udowodnić lepszość tego lub owego systemu. Znam sąsiednią parafię, gdzie organmistrz podjął się gruntowej restauracji małego organu za czterysta Koron i cóż się stało? Oto uwierzono jego opowiadaniu, że na-

prawi doskonałe organy; a on zamiast sumiennie wykonać robotę — miechy pokleił papierem, trochę instrument podstroił i obładowany (?) pieniędzmi wyruszył w drogę, opatrzony chlubnem świadectwem. Z czego płynie prosty wniosek, że trzeba być ostrożnym z reklamą, jak również z wydawaniem świadectw. Czas dopiero pokaże, co warta robota! A z resztą nietrudno dziś zasięgnąć rady specjalistów; najlepiej zapytać o to „Związku organistów.“, a chętnie informacji udzieli.

Prócz tego grubą różnicę spotyka się w cenach, kontrakty zawierane z organistrami winne być więcej szczegółowe niż dotąd.

A wtedy obie strony byłyby w porządku! Bo gdy mam w kontrakcie, iż materiały, drzewo lub cyna ma być w takim lub innym gatunku, miechy stosunkowo wystarczające, mechanika z drobiazgową akuracją odrobiona — wtedy jeśli znam rzecz, sam sprawdzę osobiście wszystko, a jeżeli nie—to poproszę o to specjalisty. Rzecz powiem jasna jak słońce, że nie powinno być tego, co dziś jest: „ja zrobię taniej.“ Zdaniem naszym po obliczeniu ścisłem kosztów materiału, wynagrodzenie za robotę winno być mniej więcej stosunkowo jednako. Dziś reklama wszędzie robi swoje; nawet w Niemczech, gdzie zazwyczaj akuracniej wykonują roboty, dziś uskarżają się na niedokładne ustawianie organów. Ztąd

też zbyt wielkie ustępstwa w cenie zrobione przez organmistrza są podejrzliwe; a w następstwie czasu okaże się gruba różnica w robocie i dobraniu materiału. Niedawno temu czytaliśmy w piśmie, że w Londynie zbudowano koncertowy organ o 60 głosach za sumę 56 tysięcy Koron. Może kto pomyśli, iż zapłacono drogo, nie! Obliczono skrupulatnie wyborowy materiał i ku temu dołączono należność za robotę. Z czego wypływa wniosek, iż lepiej zbudować organ mniejszy, dać mu głosy konieczne; a za to postarać się o dobrowy materiał i sumienne, niemal skrupulatne wykonanie. W sąsiedztwie mamy dawno zbudowany organ. Mimo tego, iż już sporo czasu upłynęło od postawienia instrumentu, ma on charakter i intonację równą, a gdy o nim pamiętać będą, długie lata jeszcze będzie rozweselał serca parafian.

Na pneumatyczne organy wielu uskarża się nie dlatego, żeby sposób budowania czyli sam system był złym, ale dlatego, że najmniejsza niedokładność w robocie, albo w ustawieniu—fatalne skutki za sobą pociąga. Zagranicą organiści uskarżają się na niedogodne warunki, a specjaliści mówią i dołączają do owych skarg poważne uwagi. Mówią, iż przypilnować trzeba robotnika, iżby akuracnie najmniejszą rzecz odrabiał, dać dobry materiał i zbudawszy miejscowe warunki jasno

określić sposób wentylacji kościoła. Podczas nabożeństwa wentylatory winny być zamknięte, a wymiar średnicy dolnych wentylatorów ma odpowiadać wymiarowi górnych. Dolne mieszczą się w ścianie na wysokości półtora sążnia nad posadzką.

Nad organami nie powinno być żadnego wentylatora, gdyż nagle zmiana temperatury dla króla instrumentów jest najbardziej szkodliwą.

Być może, iż nieraz odbierający organy znajdują wszystko w należytych porządku, ale i to nie gwarantuje absolutnie dobroci bezwzględnej instrumentu. Pod tym względem mylili się grubo ten, ktoby sądził, iż to, co na oko zrobiono dobrze — będzie takim przez długie lata. Uwzględnić trzeba także i warunki, w jakich organ się znajduje; zresztą przykład najlepiej to wyjaśni. W pewnym kościele wiejskim oglądaliśmy rozmaite przedmioty dawniej służące do użytku kościelnego. Rewizyta prowadzona była w tym celu, żeby rupiecie żadnej wartości nie mające usunąć i zaprowadzić należyty porządek. W tem natrafiono na obraz, mocno zakurzony a wyobrażający „śmierć sprawiedliwego“! Odezwały się głosy: „chyba to nie a nie nie warto.“ Pomyśleliśmy sobie: może warto, a może nie warto! Lecz, że „człowiek ciekawy jest dowiedzieć się coś nowego“, jak to już dawno powiedział rzymski pisarz Salu-

synusz — więc naprędce odświeżyliśmy sposobem chemicznym zakurzone płótno i zdumionym oczom naszym ukazał się piękny obraz, daleko większej wartości, niż połowa znajdujących się w kościele. Artysta, który sumiennie wykonał to dzieło sztuki, zapewniał, że wszystko jest należycie wykonane; lecz znalazła się ręka nieumiejąca uszanować tych rzeczy i po wszystkim! To samo rzec można o naszych organach. Jeżeli organista opiekuje się naprawdę instrumentem, wtedy na chórze jest czysto, nie ma tam otworów rozmaitych, przez które myszy wejść mogą, wentylacja jest zawsze w należyty sposób dokonana, kalkanista objaśniony, iżby miarowo i równo, a powoli dostarczał powietrza; wszystko to napozór małe rzeczy, jednakże jak wiele konserwują organy, praktyka najlepiej wskazuje!

Nie wiem dlaczego? ale dziś w modę niejako weszło, aby instrument miał jak najwięcej rejestrow.

Czyż na tem dobroć organów polega, aby organista w tym lecie, że tak powiemy, rozmaitych głosów gubił się i częstokroć wprowadzał do gry wcale nieszczerśliwe kombinacje!

Zwraca się tedy uwagę, iżby organy miały rozkład rejestrów nietylko systematyczny, ale i praktyczny. Głosy podstawowe, dobrze zbudowane i umiejętnie a harmonijnie łączone podług wska-

zówek partycyj, w zupełności zadowolnią ucho najbardziej wybrednego znawcy. A dodać tu wypada, że i cena organu, zbudowanego proporcjonalnie do danej świątyni, po usunięciu zbytecznych kombinacyj, — dużo jest niższą; boć każdy wie o tem, że za nowości dobrze się płaci. Jedna katedra w kraju naszym posiada organ dość starannie wykonany przez firmę krajową; napakowano tam sporo przeróżnych osobliwości, manual jednak jest za słaby! Organista nie gra na wszystkich głosach, z tego powodu sporo jest zamkniętych stale. Zapytany pewnego razu a jest dobrym muzykiem, czemu by nie grał na wyżej opisanych głosach? Odpark:

„sami Panowie widzą, że manual jest bardzo słaby na koncercie możnaby grać, w kościele zaś nigdy!“ Pomyśleliśmy sobie: lepiej było nadetatowe głosy usunąć z planu, wzmocnić manual i pieniądze pozostałe przeznaczyć na strojenie instrumentu. Przytem do organów nie zawsze nsiądzie artysta, miejsce tam jest i dla średnio uzdolnionego organisty, który zgodnie z duchem Kościoła pracuje nad muzyką. Taki więc gdy stanie przed onym labiryntem z rozmaitych głosów, często dziwacznych, napówno w trudnem znajdzie się położeniu. Redakcyja „Związku organist.“ na żądanie chętnie udziela potrzebnych informacji.

KORRESPONDENCYE.

Stary Sambor w grudniu 1910.

Szanowna Redakcyjo!

Donoszę, że jestem organistą w Starym Samborze od 1. marca 1881.—Staralem się usilnie o los organistów, zwoływałem wiece, pisałem prośby do posła do Wiednia ale niestety nie nie mogąc zrobić dałem sobie spokój — a przytem już i mój wiek mi nie pozwala — więc siedzą cicho. Wprawdzie nie odpowiadam nie na pismo Szanownego Związku, ale teraz bardzo się cieszę, że pp. dalej pracujecie. Daj Boże, aby Wasza praca przyniosła dobre owoce. —

Proszę mi wybaczyć, że teraz

dopiero się zgłaszam. Proszę mię przyjąć do swojego grona. Jestem zawodowym organistą a na dowód tego zaznaczam, że od Najczciodszejszego ks. Biskupa Przemyskiego dostałem pochwałę. W kościele mam organ 14. głosowy 10 manualu 4 pedału.

Przy sposobności nie omieszkam pospieszyć z dalszemi korespondencyami. Kreślę się

z uprzejmem pozdrowieniem

Jan Bełza.

Szanowna Redakcyjo!

Zawezwałem w swoim czasie kolegów dekanatu Rudnickiego, dycezyi Przemyskiej, aby odbyć

zebranie dekanalne, celem narażenia się, gdzie ma się odbyć wiec organistów, czy przyłączą się do koncertu religijnego: omówić sprawę polepszenia bytu organistów, o muzyce i śpiewie kościelnym, na co dostałem następującą odpowiedź: „kolega jest młody, niech się stara, my starzy i na tem przestaniemy co mamy” — Nie dziw, że tak mówią ci panowie, gdyż są to organiści starej daty i przeważnie sekretarzami gminnymi. Jak grają można się domyśleć — o śpiewie chyba nawet pojęcia nie mają. Jest tu kilku takich, którym czarne klawisze zawadzają, ale pełnią funkę organistów. — O tych pankach nie będę się rozpisywał, niech sobie trwają przy swoim uporze, a my starajmy się o ile możności wypłynąć na wierzch.

Bardzo boleśnie jest, że pomiędzy nami są jeszcze tacy — dlatego pożądaną jest rzeczą, aby koniecznie organiści robili egzamina kwalifikacyjne, nawet w tej sprawie kilku kolegów: jak pp. Frannus, Konior, Chochorowski, Schönborn postanowili zwrócić się do Szanownej Redakcyi, aby starała się koniecznie o to, aby egzamina kwalifikacyjne wprowadzić w życie.

Więcej opiszę później. Wyrażam jednak nadzieję, że może lekkomyślni koledzy się opamiętają i przyłączą do nas.

Przy Nowym Roku szlę wszystkim, którzy dla naszej pracują sprawy, serdeczne życzenia i pozdrowienia.

Życzliwy kolega

Michał Schönborn.

Nisko, w grudniu 1910.

DO P. T. CZYTELNIKÓW!

Redakcja „Związku Organistowskiego“ szle nawzajem wszystkim P. T. Panom jak najszczerze życzenia, dziękując za łaskawą pamięć.

Rozpoczynając wydawnictwa rocznik drugi, wyraża Redakcja nadzieję, że Panowie organiści otoczą opieką „Związek organistowski“ który i nadal pracować będzie nad poprawą doli organistów galicyjskich i bukowińskich.

KRONIKA.

Nekrologia. Zmarł kolega śp. Piotr Łęczka, b. nauczyciel i organista w Chrzanowie. R. i. p.

JE. ks. Arcyb. Bilczewski kardynałem. Warszaw. *Słowo* donosiz Rzy

mu, że arcyb. lwow. ks. dr. Józef Bilczewski, na najbliższym konsystorzu otrzyma kapelusze kardynalski.

Nowe organy. J. E. Ks. Arcybiskup J. Bilczewski zamówił 16-

głosowe organy do swych dóbr w Dunajowie u organistrza odznaczonego dyplomem honorowym i kilkoma złotymi i srebrnymi medalami p. Mieczysława Janiszewskiego, wł. elektrycznej fabryki organów i harmonium we Lwowie, Ogrodowa 6.

Piękny daje Przewielebnemu Duchowieństwu przykład Najprzewielebniejszego Arcypasterz, że przenosi przemysł rodzimy firm polskich nad wyroby obce.

Deputacye organistów i diaków w Parlamencie. W dniu 12. grudnia wyjechała deputacya organistów i diaków do Wiednia w celu poparcia swych spraw.

Deputacyę prowadzili posłowie ruscy, którzy już poprzednio wystąpili się o przyjęcie deputacyi na audyencyi u Najjaśniejszego Pana. Deputacya wręczyła obszerny memoriał, który został przez kancelaryę gabinetową do załatwienia przyjęty. Dyrekcyja kancelaryi gabinetowej zda dokładne sprawozdanie i poda do wiadomości Najjaśniejszemu Panu treść memoriału, poczem memoriał ten zostanie przydzielony Ministerstwu wyznań i oświaty.

Deputacya była też przedstawioną ministrowi wyznań, który uznał słuszne żądanie organistów i diaków, którym należy się stałe zapotrzebowanie tak jak to już mają na Bukowinie.

Oprócz memoriałów, wręczono też przez posłów podania do Rządu i Parlamentu.

Tak organiści jak i diacy przekonywują się, że komitet nie zaniedbuje żadnej sposobności i dokłada starań, ażeby raz nareszcie sprawę polepszenia bytu tychże do skutku doprowadzić.

Towarzystwo muzyczne imienia Moniuszki we Lwowie przygotowuje z wielkim nakładem pracy i starań wystawienie dwóch oper

a to: „Cavalerię rusticana“ i „Pajace“

Zainteresowanie już obecnie jest wielkie, gdyż dotychczasowe występy Tow. im. Moniuszki, zdobywały dla siebie zawsze szczere wyrazy uznania.

Krajowe biuro koncertowe, które rozpoczyna działalność swoją z rokiem 1911, zawiadamia, że za pośrednictwem jego już w miesiącu styczniu odbędą się cztery koncerty w następującym porządku: 11. stycznia odbędzie się koncert znakomitego artysty skrzypka Petschnikowa, 16. światowej sławy pianisty L. Godowskiego, 20. młodzieńckiej lwowianki pny Emy Wolfsthalówny, zaszczytnie znanej wiolinistki, 23. Adolfa Menaschesa, również młodego skrzypka, lwowianina, który z wielkim powodzeniem koncertował w kilku miastach niemieckich; współudział w tym koncercie ma sympatyczna pianistka pna Loewenhoffówna.

Staraniem dyrektora p. Feliksa Nowowiejskiego ma się odbyć niebawem w Krakowie wielki koncert, na który złoży się chór, orkiestra amatorska, oraz orkiestra trzech lutni krakowskich. Do chóru ma podobno stanąć około 200 sopranów i 150 altów. Zespół ten ma wykonać symfonię Mahlera nr. 3. Po koncercie zamieścimy jeszcze z niego bliższe szczegóły.

Koncert śpiewaczki p. Orgaśńskiej odbył się w Krakowie dn. 29. z. m. przy współudziale znakomitego organistrza lwowskiego prof. I. Rangla, który na harmonium koncertowym szwedzkiej firmy Mannbarga odegrał utwory Bacha Liszta i Wagnera.

Wieczór fortepianowy Artura Rubinsteina odbędzie się w Krakowie dnia 13. stycznia b. r.

Na cele organistowskie ofiarowali następujący panowie: Franci-

szek Dominik w Niepołomicach 1 K., Maryan Bystrzycki Pomorzany 2 K., Jan Przysaś Frysztak 40 hal., Wojciech Sieniawski Tarnów 80 h., Józef Świrski Dunajów 80 h., Władysław Pawłowski Szymbark 20 h., Jan Pyzik Rzepiennik biskupi 1 K., Michał Mięso Suczawa 2 K., Stanisław Sroczyński Krakowiec 1 K., Ludwik Adamczyk, Stupiec 1 K., Antoni Kalisz Szczurowa 1 K., Franciszek Łabędź, Luszowice 40 hal., B. Stasiowski, Tylmanowa p. Łą-

cko 1 K. 20 h., Jan Rzepiela Wełdżirz 20 h., Stanisław Zydek Buczkowice 1 Kor., Jan Turkiewicz Tłuste 50 h., Piotr Niespodziański Przeworsk 40 h., Józef Ciesielczuk Rodatycze 1 K., Józef Konieczny Szczyrzyce ad Dobrą 20 h., Adam Tchórzewski, Gródek Jagielloński 40 h., Julian Domański Brzoza królewska 20 h., Teodor Pagacz Bieliny p. Ulanów 20 h., Piotr Gorczak, Jaryczów 20 hal.

R O Z M A I T O Ś C I.

Gwałtu! Djabli biorą nieboszczyka!

Warszawa należy do bardzo ruchliwych miast; tutaj w czasie karnawału nietrudno o publiczne zabawy, bale, rauty, bale maskowe i inne tym podobne przyjemności. Pewnego dnia rozwieszono po murach atisze zapraszające mieszkańców Warszawy na bal maskowy. Z pośród publiczności postanowiło dwóch zaprzyjaźnionych kawalerów wziąć również udział w balu. Co tu począć? Rada w radę — i nareszcie postanawiają obaj młodzi ludzie zamówić dwa kostiumy djabełskie. W dniu balu powóz zawiózł obu przystojnych osłoniętych paltami mefistofelesów do sali balowej. Po opuszczeniu garderoby obaj przyjaciele rozłączyli się na sali, aby w gronie zamaskowanych gości spędzić noc karnawałową. Zabawa szła doskonale. Tak bowiem jeden jak i drugi pseudo-książę piekła należał do ludzi dystyngowanych — to też rade im były danserki. Tak upłynęło młodym ludziom kilka godzin — niestety i jeden i drugi miał zrana spełnić obowiązki, więc

treba było wcześniej opuścić salę, aby w objęciach Morfeusza spędzić bodaj czas jakiś. Ponarzucali młodzi ludzie narzutki i opuścili budynek balowy. Niestety fiakra ani rusz! Zima straszna — mróz się srożył a tu do domu panowie djabli mieli dość daleko.

Wobec tego, że żalowali oni czasu, a mróz ścinał im krew w żyłach, młodzi ludzie biegli szybko ulicami głównymi do reszty ubocznych, aby jak najprędzej dostać się do domu. Niestety daleko jeszcze byli od domu. Otóż skracając sobie drogę — szli skostniałi młodzieńcy w nadziei, że może po drodze napotkają jaki handelek lub kawiarnię otwartą, w której mogliby się zagrzać. Niestety, ani handelką, ani otwartej kawiarni nie napotkali po drodze. Jedynie zauważyli poczciwi zresztą djabli w małym, oddalonym nieco od głównej drogi domku światło, które ich na myśl naprowadziło, że tam pozwolą im bodaj przez chwilę odetchnąć i w cieple zaczerpnąć nowych sił do krótkiej ale

dokuczliwej drogi. Jak myśleli tak też i zrobili. Zbliżyli się drzwi chatki — otworzyli je i coś zobaczyli? Oto na środku stancyjki widniał katafalk, na którym spoczywały zwłoki sędziwego już mężczyzny. Z jednej strony na stopniach katafalku siedziała poważna babka, z drugiej zaś kulawy dziadek, a oboje strzegąc zwłok znużeni — drzemali — kiwając to w tę, to w ową stronę — głowami. Panom piekielnym bardzo się podobało chyba nie ciało nieboszczyka ani to, że staruszkowie czuwali nad zmarłym, — ale piecyk, z którego miłe ciepło łagodziło wspomnienie ciężkiej zimy. To też zrzucili obaj narzutki a zapaliwszy sobie papierosy, usiedli z brzęga katafalku; — a delektując się miłym odpoczynkiem, nic nie mówili do siebie.

Babka i dziadek kulawy tym-

czasem drzemali dalej. Naraz miła drzemka popchnęła babkę ale tak niefortunnie, że nosem zawadziła o katafalk. Zbudzona starowinka zobaczywszy obok siebie szatana w purpurowym stroju, o małych czarnych różkach, z zapalonem cygarem w ustach, zerwała się jak oparzona i z wielkim bólem i przestachem wybiegając na ulicę krzychała: „Rany boskie — djabli biorą nieboszczyka.“ Kulawy dziadek otwarłszy oczy, zobaczył również djabła — zostawił kulę w kacie a sam wypadł z chaty jak z procy i jął z całego gardła krzyżeć: „Gwałtu djabli biorą nieboszczyka.“

Oczywista panowie djabli zamiast do domu powędrowali do policyi, gdzie się przekonano, że i jeden i drugi — to poczciwi młodzieńcy — jeden aptekarz a drugi księgarz.

OGŁOSZENIA.

Instrumenta dęte tanio do sprzedania

Wiadomość w redakcyi „Związku organist.”

Poszukuje się organisty do Krotoszyna p. Sichów.

Pensya z dochodami wynosi około 200 Kor. rocznie. Pożądany byłby starszy organista emerytowany, mający z czego żyć, który dla chwały Bożej osiadłby tu z przykładem przywiązania do kościoła i kapłana-duszpasterza budowałby parafię potrzebującą tego.

Wszelkich druków dla Przewielebnych Urzędów parafialnych dostarcza po cenach przystępnych

Drukarnia Józefa Styrny w Tarnowie.

PP. Organiści, którzyby w obrębie swojej parafii, względnie i w dalszych stronach chcieli przyjmować zamówienia na dzieła bardzo ozdobne i pokupne, a przez Uczciwone Duchowieństwo wszechstronnie polecane, mogą objąć zastępstwo firmy polsko-katolickiej, bardzo ruchliwej i solidnej, a przytem osiągnąć dochody pobożne bardzo poważne. Wprawy osobnej nie potrzeba. Objaśnienie itd. bezpłatnie. — Zapytania należy adresować tak: Firma Księgarnia Wydawnicza Polska, Poznań-Posen W. Garbary 37. 5—5

„NOWOŚCI MUZYCZNE”

Czasopismo literacko-musowe, poświęcone utworom fortepianowym

Wychodzi przy końcu każdego miesiąca w Warszawie
(Adres: Krakowskie Przedmieście Nr. 6)

Agencya dla Galicyi u St. Sokołowskiego Lwów, Pasaż
— Hausmana 6. —

Cena zeszytu kop. 60, — w prenumeracie kop. 42.

(Rok XII.)

(Rok XII.)

Firma
chrześcijańska

Konrad Kaim i Syn



Lwów,
Kopernika 16.

Pierwszy, o największym wyborze na całą Galicyę Skład harmonii: szkol., kościel., z pedałem i koncertowych. — Stałe 30 szt. do wyboru. — Sprzedaje, wymienia i wypożycza.

NOWE:

Harmonium system ameryk. od Kor. 160, o miłym tonie zwyż do	K. 800
Pianino krzyżowe czarne lub mahoniowe od	K. 560
Fortepian krzyżowy, czarny lub mahoniowy od	K. 860
Instrumenta orzechowe jasne o 20 Kor. taniej a wysłane z fabryki taniej od 20 do 40 K. wypada kupującemu.	

UŻYWANE:

Fortepian krótki od	K. 300
Pianino od	K. 350
Harmonium od	K. 100

Na żądanie wysła stroiciela-technika również na prowincye

Najniższe ceny za gotówkę. — Najprzystępniejsze warunki na raty.

Filie: Tarnów — Zakopane.